

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/bialorus/95242,Meczennicy-ziemi-nowogrodzkiej.html>



Poświęcenie bramy kościelnej w Baranowiczach, 1934 r. Fot. ze zbiorów NAC

ARTYKUŁ

Męczennicy ziemi nowogrodzkiej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: KAZIMIERZ KRAJEWSKI 30.09.2023

Losy Polaków na Kresach Północno-Wschodnich nierozzerwalnie związane są z Kościołem katolickim. To dzięki Kościołowi kresowa społeczność zachowała świadomość narodową i język polski w latach porzbirowej niewoli carskiej. Wiele zawdzięczała mu także po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.

Duchowni odgrywali wybitną rolę w organizowaniu oświaty i podnoszeniu kultury (można tu wspomnieć o działalności księży pijarów w Lidzie, a zwłaszcza utworzeniu przez nich ośrodka edukacyjnego, którego najważniejszym ogniwem było liceum handlowe cieszące się świetną opinią). Podejmowali wiele działań pomocowych i charytatywnych skierowanych ku najuboższym kręgom ludności – m.in. prowadzili zakłady wychowawcze i opiekuńcze połączone ze szkolnictwem zawodowym (np. zakład salezjański w Dworcu czy szkołę zawodową w Zdzięciole). Cieszyli się niekwestionowanym autorytetem społecznym wśród mieszkańców przedwojennego województwa nowogródzkiego. Wywierali ogromny wpływ na ich postawę i stosunek do rzeczywistości.

Kresowy Kościół - ostoja polskości

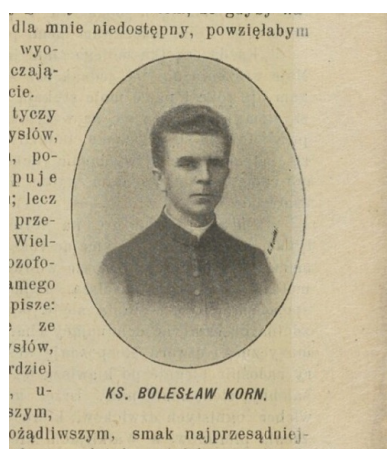
W latach II wojny światowej księża posługujący na ziemi nowogródzkiej dzielili losy swych parafian oraz społeczności, wśród której pracowali i której służyli. Aparat policyjno-wojskowy kolejnych okupantów – Związku Sowieckiego, niemieckiej III Rzeszy i ponownie Związku Sowieckiego – mając świadomość społecznego znaczenia kapłanów, oraz dążąc do złamania ducha oporu i uczynienia z ludności polskiej bezwolnych wykonawców swych poleceń, uderzał właśnie w katolickich księży diecezjalnych, zakonników i zakonnice. Lud Boży pozbawiony pasterzy wydawał się najeźdźcom łatwiejszym łupem, niż wówczas, gdy na jego czele stali kapłani przestrzegający wysokich standardów moralnych – zawsze wierni dekalogowi i zasadom wiary chrześcijańskiej.

Dzieje naszych rodaków na Kresach Wschodnich, na terenach nazywanych dziś Ziemiami Utraconymi, są współczesnym mieszkańcom Polski niemal całkowicie nieznane. Postrzegają je co najwyżej przez pryzmat nostalgicznych, ławych albumów, których zawartość ogranicza się głównie do zabytków i krajobrazów lub nieznośnie poprawnej politycznie „wielokulturowości”... Z pola widzenia znikają „polskie dzieje” i ludzie, którzy je tworzyli. Znikają też ofiary, jakie ponosiła społeczność polska z rąk wrogów wolności naszego kraju. W tym wspomnieniu przywołamy postacie księży, zakonników i zakonnice z terenu przedwojennego województwa nowogródzkiego, ludzi, którym za wierność wierze katolickiej i Polsce przyszło zapłacić wysoką, jakże często najwyższą cenę.

Pierwsze ofiary

Wrzesień 1939 r. i okupacja sowiecka w latach 1939–1941 przyniosły Kościołowi ziemi nowogródzkiej pierwsze ofiary. Wikary kościoła farnego w Lidzie ks. Leoncjusz Kasperek poległ podczas działań wojennych 15 września 1939 r. jako kapelan Wojska Polskiego. Ksiądz Piotr Bajkiewicz, niezwykle ceniony przez lidzką młodzież katecheta z Gimnazjum im. Hetmana Karola Chodkiewicza, prowadzący tam Sodalicję Mariańską, poległ 17

września 1939 r. na szosie Iwie – Lida w walce z nadciągającymi ze wschodu bolszewikami. Podobno zajął stanowisko z ręcznym karabinem maszynowym i jego ogniem do końca powstrzymywał ruch czerwonoarmistów. Zbolszewizowana chłopska banda 23 września 1939 r. zamordowała proboszcza z Makasiowszczyzny (pow. Szczuczyn) – ks. Bolesława Korna. Kapłan zginął śmiercią prawdziwie męczeńską. Oprawcy zabrali go z parafii i nie szczędząc mu razów, poprowadzili na łańcuchu na stary cmentarzyk z I wojny światowej znajdujący się w pobliskim lesie. Tam zarąbali go siekierami. Zmasakrowane zwłoki porzucone na miejscu zbrodni po pewnym czasie zabrali parafianie i pomimo obawy przed zemstą ze strony oprawców – pochowali na przykościelnym cmentarzu. Z relacji mieszkańców wynika, że zrewolucjonizowana banda złożona z białoruskiego chłopstwa zamordowała w okolicach Juraciszek dwóch niezidentyfikowanych księży katolickich – uchodźców z centralnej Polski. Inny duchowny został zabity przez białoruskich chłopów w Skrudzie (pow. Słonim).



Ks. Bolesław Korn. Wycinek prasowy z *Życia Ilustrowanego*, dodatku tygodniowego „Kurjera Litewskiego”, 1908 nr 14 (19 kwietnia)

Tragicznie zginął także ks. Wacław Rodzko z Trab (pow. Lida). Został wywabiony 23 maja 1940 r. pod pozorem posługi kapłańskiej i okrutnie zakatowany przez „nieznanych sprawców”. Zwłoki kapłana znaleziono porzucone na cmentarzu żydowskim. Ponieważ w okresie międzywojennym starał się przeciwdziałać handlowi żydowskiemu w niedziele przed swym kościołem, opinia społeczna uznała, że to jego niedawni antagoniści, korzystając z pomocy zbolszewizowanego prawosławnego chłopstwa, w ten właśnie sposób „wyrównali z nim rachunki”. Okoliczności śmierci kolejnego męczennika nie są znane. Ksiądz Józef Goj, który posługiwał w latach międzywojennych jako proboszcz w Rohotnej (pow. Słonim), został aresztowany przez funkcjonariuszy NKWD, po czym wszelki ślad po nim zaginął. Ksiądz Franciszka Zubkiewicza z parafii w Trabach śmiertelnie postrzelili funkcjonariusze NKWD w czerwcu 1941 r., gdy uchodzili już przed nadciągającymi wojskami

niemieckimi.

W niemieckiej opresji - „Polenaktion” i inne represje

Zakończenie pierwszej okupacji sowieckiej w wyniku ataku wojsk niemieckiej III Rzeszy na dotychczasowego sojusznika – Związek Sowiecki – nie przyniosło społeczności polskiej i Kościołowi katolickiemu poprawy sytuacji. Przerwane zostały wprawdzie aresztowania i masowe deportacje prowadzone przez NKWD, lecz nowy, niemiecki okupant kontynuował politykę wyniszczenia polskość, był też programowo wrogo nastawiony do katolicyzmu. Pojawiły się także nowe zagrożenia: obecność partyzantki sowieckiej wrogo nastawionej do społeczności polskiej i podejmowanej przez nią podziemnej działalności niepodległościowej; działalność białoruskich aktywistów kolaborujących z Niemcami. Władze niemieckie przekazały w ręce kolaborantów z Białoruskiej Samopomocy Ludowej (BNS) lokalną administrację i tworzyły przy ich udziale białoruskie pomocnicze formacje policyjne. Nacjonaliści białoruscy z BNS wykorzystali swą pozycję do rozprawienia się z polskimi elitami oraz Kościołem katolickim. W wielu przypadkach to właśnie działacze BNS sporządzali listy Polaków przewidzianych do aresztowania lub fizycznej likwidacji.

W lecie 1942 r. niemieckie władze okupacyjne przeprowadziły na Nowogródzczyźnie „Polenaktion” polegającą na eksterminacji osób należących do lokalnych polskich elit. Masowe aresztowania polskiej inteligencji Nowogródzczyzny przygotowane zostały przez działaczy BNS. W wyniku tej operacji rozstrzelano ponad tysiąc przedstawicieli polskich warstw oświeconych – nauczycieli, urzędników, gimnazjalistów, lekarzy, a także ludzi Kościoła.

Największej masakry Polaków dokonano w Baranowiczach, dokąd przywożono ich także z sąsiednich powiatów. Na baranowickim cmentarzu spoczęło ponad czterystu kresowych Polaków rozstrzelanych głównie w dniach 26–30 czerwca 1942 r., a także w późniejszych egzekucjach. Straszliwej rzezi duchownych katolickich dokonali Niemcy i kolaboranci białoruscy 13 lipca 1942 r. Na baranowickim cmentarzu rozstrzelali piętnastu kapłanów, w większości posługujących w południowych powiatach województwa nowogródzkiego i na pograniczu z Polesiem. Zginęli wówczas m.in. księża: Józef Bartuszką, pracujący wśród młodzieży szkolnej w Baranowiczach, a następnie będący proboszczem w Zaostrowieczu, Bolesław Bryczkowski – proboszcz z Krzywoszyna, Leon Bujanowski – proboszcz z Niedźwiedzicy, Tadeusz M. Grzesiak – proboszcz z Klecka, Alojzy Karamucki – proboszcz z Iwacewicz na Polesiu, dziekan Mieczysław Kubik – proboszcz parafii Bożego Ciała w Nieświeżu, Tomasz Męcior ze Stowarzyszenia Księży Pallotynów – przełożony domu zakonnego w Nowosadach, Alfons Oleszuk – proboszcz z parafii w Żelaźnicy, Władysław Z. Pawłowski – proboszcz z Leśnej na Polesiu, Bolesław Rutkowski – proboszcz z Juszkiewicz, Wincenty Studziński – proboszcz ze Swojatycz, Franciszek Uliński – administrator parafii Makijewszczyzna, Władysław Warchapowicz – wikariusz z Hancewicz na Polesiu, Wiktor Wierzbicki, administrator parafii w Nowej Myszy oraz Wincenty Kuras ze Zgromadzenia Michaelitów. Wszyscy ci męczennicy zasłużyli na dobrą pamięć, jednak o dwóch spośród nich trzeba powiedzieć kilka słów więcej.



**Kościół Przemienienia Pańskiego
w Nowogródku, ok. 1930 r. Fot.
ze zbiorów NAC**

Ksiądz Wincenty Kuras, rektor kościoła filialnego w Dziadkowiczach (gm. Nowa Mysz, pow. Baranowicze), pełnił funkcję dyrektora zakładu opiekuńczego dla sierot i dzieci z najuboższych rodzin ufundowanego przez hr. Helenę Jeleńską. Młodzi ludzie otrzymywali tam wykształcenie ogólne i rzemieślnicze. Został aresztowany przez NKWD w czasie pierwszej okupacji sowieckiej, jednak po wybuchu wojny z Niemcami w czerwcu 1941 r. odzyskał wolność. Powrócił do kierowania zakładem. Starał się wspierać wszystkich potrzebujących pomocy, także Żydów ginących w Holocauście. Został zadenuncjowany przez jednego z białoruskich mieszkańców wsi właśnie za ukrywanie Żydów i wkrótce rozstrzelany przez Niemców i białoruskich kolaborantów w zbiorowej egzekucji w Baranowiczach. Jeden z jego morderców, funkcjonariusz policji białoruskiej nazwiskiem Ciuńczyk, chwalił się później, że zabił wielu katolickich kapłanów... Z kolei ks. Tadeusz Grzesiak także został zapamiętany jako kapłan spieszący z pomocą wszystkim potrzebującym bez względu na narodowość i wyznanie. Wiadomo, że wystawiał świadectwa chrztu Żydom zagrożonym zagładą.

Jakie były powody uderzenia przez Niemców w ludzi Kościoła, którym przecież, poza wspomnianymi dwoma kapłanami pomagającymi Żydom, nie udowodniono żadnych istotnych win wobec władz okupacyjnych? Okazuje się, że większość księży została aresztowana w związku z niewykonaniem przez nich zarządzenia o wprowadzeniu języka białoruskiego do kościołów, wydanego przez lokalną kolaborancką administrację opanowaną przez białoruskich działaczy z BNS. Okoliczność ta niezbicie wskazuje na białoruskich inspiratorów zbrodni, w której zresztą miała też udział białoruska policja. Nacjonaliści białoruscy, wykorzystując błahy w sumie pretekst – pozbyli się duchowych przywódców społeczności polskiej, w większości – katolickiej.

Kolejna niemiecko-białoruska zbrodnia w ramach „*Polenaktion*” dokonana została 31 lipca 1942 r. w Nowogródku. Niemcy wspierani przez policję białoruską rozstrzelali wówczas w zbiorowej egzekucji ponad sześćdziesięciu Polaków. Listę proskrypcyjną miał ponoć sporządzić mąż zaufania miejscowego niemieckiego komisarza okręgowego (*Gebietskommissar*), działacz BNS – Borys Ragula. W egzekucji tej m.in. zginął ks. dziekan Michał Dalecki – proboszcz z Nowogródka (kanonik Kapituły Pińskiej), kapłan niezwykle zasłużony dla regionu i szanowany przez mieszkańców. Jego los podzielił ks. Józef Wierzbicki – proboszcz z miasteczka

Wsielub.

5 sierpnia 1942 r. w zbiorowej egzekucji koło Malewa (pow. Nieśwież), przeprowadzonej w ramach „Polenaktion” Niemcy i policjanci białoruscy rozstrzelali ponad osiemdziesięciu Polaków. Byli wśród nich księża: Aleksander Cieszkiewicz – rektor kościoła filialnego w Pleszewiczach będący jednocześnie kapłanem sióstr ze Zgromadzenia św. Józefa w Grzybowskiem k. Nieświeża, Józef Dominiak – proboszcz z Siejłowicz, Bolesław Gogoliński – proboszcz z Horodzieja i Wiktor Suchoń z parafii w Snowiu. Zginęła tu także s. Antonina z Zakonu Sióstr Benedyktynek z Nieświeża oraz trzy siostry ze Zgromadzenia św. Józefa w Grzybowskiem.

Męczennicy z Kołdyczewa

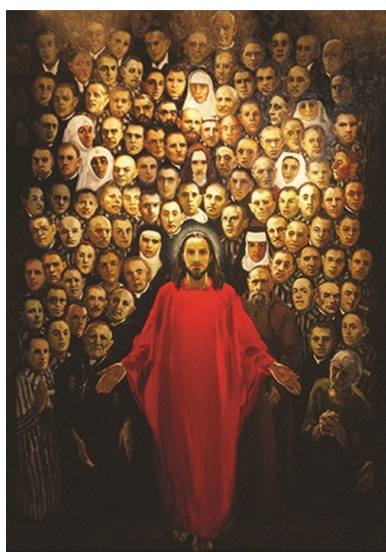
Kolejną zbrodnię przedstawiciele narodu budowniczych katedr, filozofów i poetów dokonali 14 listopada 1942 r. w obozie koncentracyjnym w Kołdyczewie. Rozstrzelano tam wraz z grupą kilkudziesięciu polskich więźniów także sześciu księży katolickich: dr. Kazimierza Dąbrowskiego – proboszcza parafii Darewo, Kazimierza Korweckiego – proboszcza z Połoneczki, prałata Antoniego Lelusza – proboszcza parafii w Nowym Świerżeniu nad Niemnem, Antoniego Mackiewicza (dziekana stołowickiego) – proboszcza z Mira, prałata Wacław Nejmarka z parafii w Nowym Świerżeniu, Stanisława L. Nowaka – proboszcza z Domaczewa.

Niektóre źródła podają, że zginął wówczas także ks. Jan Jeziński – proboszcz parafii w Horodyszczu. Wydaje się jednak, że ocalał i stracił życie dopiero niespełna dwa lata później. Jego ostatnie chwile wiązały się z „wspą” organizacji akowskiej w Horodyszczu i w batalionie Białoruskiej Krajowej Obrony w Wolnej, który akowscy spiskowcy zamierzali wyprowadzić do partyzantki. Operacja nie powiodła się, a z tych żołnierzy AK, którzy ocalili, komendant miejscowej kompanii terenowej AK, sierż. Walerian Tryfonow „Kostek”, zorganizował oddział partyzancki. Chcąc uratować aresztowanych przewiezionych do więzienia w Baranowiczach, podjął rozmowy z lokalnymi władzami okupacyjnymi. Nie dały one efektów – 22 maja 1944 r. niemiecka grupa operacyjna wspierana przez policję białoruską zaatakowała oddział sierż. „Kostka” kwaterujący we wsi Przewłoka. Oddział, tracąc kilkunastu zabitych, wyrwał się z okrężenia, jednak Niemcy i ich białoruscy kolaboranci spacyfikowali wioskę. Wśród około stu ofiar miał być także i ks. Jan Jeziński. Dodajmy, że podkomendni sierż. „Kostka” zostali zagarnięci przez partyzantkę sowiecką, a ich dowódca i kadra oddziału – zamordowani.

Święte ze Słonimia

Niemcy i ich białoruscy kolaboranci 19 grudnia 1942 r. rozstrzelali na Górze Pietralewickiej pod Słonimem, w grupie kilkudziesięciu Polaków, ks. kanonika Adama Staraka (Sztarka), jezuitę, i siostry ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek – Martę K. Wołowską i Ewę B. Noiszewską – lekarzkę spieszącą z pomocą wszystkim potrzebującym. Obie zakonnice pomimo ogromnego zagrożenia pomagały Żydom (m.in. przechowywały osoby żydowskiego pochodzenia na strychu klasztornym, w oranżerii oraz stajni). Współcześni zapamiętali, że

udzielały pomocy rodzinom więźniów i rozstrzelanych, utrzymywały też kontakt z polskim podziemnym ruchem niepodległościowym ZWZ-AK. Siostra Ewa Noiszewska zatrudniona jako pracownik miejskiego szpitala pełniła funkcję łącznika przekazującego informacje, paczki i leki. Wiadomo, że nie tylko służyła pomocą medyczną, ale też chrzcila umierające dzieci, a jeśli można było, wzywała kapłana z posługą sakramentalną. Na co dzień, załatwiając różne sprawy, chodziła w stroju świeckim. W domu spędzała czas głównie na modlitwie. Obie zakonnice zostały aresztowane późnym wieczorem 18 grudnia 1942 r. Niemcy zabrali również kilkudziesięciu Żydów ukrywanych w klasztorze. Po krótkim śledztwie siostry Marta Wołowska i Ewa Noiszewska zostały przewiezione rankiem następnego dnia wraz z innymi więźniami na Górę Pietralewicką. Zabito je strzałami w głowę. Dekret o męczeństwie sióstr Ewy Noiszewskiej od Opatrzności i Marty Wołowskiej od Jezusa został ogłoszony przez papieża Jana Pawła II 26 marca 1999 r. Siostry zostały beatyfikowane w grupie 108 męczenników II wojny światowej 13 czerwca 1999 r. w Warszawie.



108 polskich męczenników II wojny światowej, obraz beatyfikacyjny, mal. Stanisław Baj

Męczennicy z Lidy, błogosławieni Franciszkanie z Pierszaj i inne ofiary operacji „Hermann”

Kolejny cios zadali Niemcy Kościołowi kresowemu w marcu 1943 r. Represje okupanta dotknęły księży z dekanatu lidzkiego. Dziesięciu kapłanów z powiatów Lida i Szczuczyn zostało wówczas aresztowanych jako zakładnicy. Ważyły się ich losy i wydawało się, że wobec braku dowodów jakiegokolwiek winy powinni zostać zwolnieni. Podobno mieli możliwość ucieczki, lecz nie uczynili tego, by represje za odzyskanie przez nich

wolności nie spadły na ich parafian. W dniu 10 marca 1943 r. Niemcy wyprowadzili ich na lidzki cmentarz i rozstrzelali. Zginęli wówczas księża: Stefan Śniegocki – wikary z kościoła farnego w Lidzie, Aleksander Augustynowicz – proboszcz z Niecieczy, Alfons Borowski – proboszcz z Lacka, Franciszek Cybulski – proboszcz z Trab, Stefan Dobrowolski – proboszcz z Bielicy, Wincenty Łaban – proboszcz z parafii na Słobódce w Lidzie, Lucjan Mroczkowski – wikary lidzki, Jerzy Ożarowski – proboszcz z Lipniszek i Wincenty Strześniewski – proboszcz z Juraciszek. Wszyscy cieszyli się ogromnym autorytetem wśród miejscowej ludności.

Można podejrzewać, że zginęli jedynie dlatego, że niemieckie władze policyjne za radą działaczy BNS zdecydowali się na wyeliminowanie duchownych mających tak duży wpływ na miejscowych mieszkańców.



Grób polskich księży na cmentarzu w Lidzie. Fot. z książki: K. Krajewski, *Przewodnik miejsc spoczynku żołnierzy Armii Krajowej na Nowogród czyżnie i Grodzieńszczyźnie*, Warszawa, 2020

Tragicznym przykładem sytuacji Kościoła katolickiego i ludności polskiej na Nowogródzczyźnie są losy pięciu księży z parafii w Trabach. O trzech spośród nich już wspomnieliśmy (księża Rodźko, Zubkiewicz i Cybulski). Kolejny, ks. Mojsiewicz, został tak okrutnie skatowany podczas napadu dokonanego w 1943 r. przez partyzantów sowieckich, że po dwóch tygodniach cierpienia zmarł. Jego wikary, młody ks. Piotr Wojno-Orański, pełnił posługę w podziemnym wojsku jako kapelan miejscowej placówki Armii Krajowej. Zapamiętano go jako dynamicznego, niezwykle ofiarnego kapłana. On także w 1943 r. został wciągnięty w bolszewicką zasadzkę i okrutnie zamordowany przez partyzantów sowieckich. Tym razem sprawcy nie pozostali bezkarni, bowiem akowcy z placówki w Trabach dokonali odwetowego wypadu na wioskę, z której rekrutowali się członkowie jaczejki zamieszani w sprawę śmierci młodego kapłana.

Lato 1943 r. przyniosło dalsze ofiary. Przez wschodnią część ziemi nowogródzkiej przetoczyła się wówczas olbrzymia niemiecka operacja przeciwpartyzancka oznaczona kryptonimem „Hermann”. Doszło do zacieklej walc prowadzonych w Puszczy Nalibockiej przez partyzancki batalion z Obwodu AK Stołpce. Wszystkie źródła są zgodne, że podczas operacji „Hermann” najtragiczniejszy był los ludności cywilnej. Na miejscu, podczas pacyfikacji, zamordowano 4280 osób. Do Niemiec, na roboty lub do obozów koncentracyjnych, wywieziono 20 944 mieszkańców. Jednostki pacyfikacyjne zrabowały 21 059 sztuk zwierząt gospodarskich. Na całym terenie objętym pacyfikacją spalono 60 wiosek, nie licząc leśniczówek i pojedynczych chutorów. Poczynając od Iwieńca w kierunku północno-zachodnim, na przestrzeni około 75 km kw., zniszczono większość osad ludzkich, zostawiając „spaloną ziemię”. Księża dzielili tragiczny los swych wiernych. Byli wśród nich franciszkanie o. Józef Achilles Puchała i o. Karol Herman Stępień, posługujący w parafii Pierszaje (pow. Wołożyn), po opuszczeniu jej przez księdza diecezjalnego podczas pierwszej okupacji sowieckiej. Mieszkańcy zapamiętali, że zakonnicy w okresie okupacji niemieckiej zabiegali o uwolnienie osób więzionych i starali się wyreklamowywać parafian typowanych do wywózki do Rzeszy.

Pacyfikacja objęła także gminę Pierszaje. 19 lipca 1943 r. w osadzie pojawiła się niemiecka grupa operacyjna. Na placu przed kościołem spędzono 200–300 mieszkańców. Obaj franciszkanie mogli się ukryć, bowiem namawiał ich do tego jeden z miejscowych żandarmów (katolik), a nawet parafianie. Odpowiedzieli jednak, że „gdzie są owce, tam musi być także pasterz...”. Wyglądało na to, że Niemcy chcą rozprawić się z ludźmi na miejscu, spędzili ich bowiem do dwóch szop i przygotowali pojemniki z benzyną. Franciszkanie podjęli negocjacje z oprawcami i w efekcie do osady przybyło trzech oficerów, którzy spytali więźniów, co wybierają – śmierć czy wywózkę na roboty do Niemiec? Odpowiedź była oczywista, wszyscy chcieli żyć. Oprawcy dokonali selekcji więźniów, wydzielając ponad setkę spośród nich, i pognali do wsi Borowikowszczyzna, skąd rzeczywiście wywieziono ich na roboty w Rzeszy. Franciszkanów jednak oddzielono od tej grupy i zamknięto w jednej ze stodół. Jeszcze tego samego dnia wieczorem zostali zamordowani. Stodoła będąca miejscem ich męczeństwa została podpalona. Esesmani uczestniczący w zamordowaniu księży przebrali się w ich habitę i wśród drwin szydzili z obrządku Mszy św. Nie ulega wątpliwości, że esesmani, dokonując zbrodni na franciszkanach z Pierszaj, kierowali się nienawiścią nie tylko do narodu polskiego, ale też do religii katolickiej... Następnego dnia mieszkańcy Borowikowszczyzny zabrali zwęglone szczątki męczenników i pochowali je przy kościele w Pierszajach.

Franciszkanie o. Józef Achilles Puchała i o. Karol Herman Stępień zostali 13 czerwca 1999 r. beatyfikowani przez papieża Jana Pawła II. Ich szczątki spoczywają w złożonej trumience w kościele w Pierszajach.

Operacja „Hermann” przyniosła Kościołowi także inne ofiary. 26 lipca 1943 r. zostali rozstrzelani przez Niemców w parafii Kamień ks. prob. Leopold Aulich i wikary Kazimierz Rybałtowski. Opuszczony przez nich kościół spłonął wraz z osadą podczas napadu partyzantki sowieckiej 14 maja 1944 r. Zginęło wówczas dwudziestu cywilnych mieszkańców osady, bronionej przez oddział AK, poległo też kilkunastu akowców.

W Derewnie (pow. Stołpce) z rąk Niemców zginął ks. Paweł Dołyżyk. Pacyfikacja dotknęła także polską osadę Naliboki. Była ona już wcześniej, 8 maja 1943 r., spacyfikowana przez oddziały partyzantki sowieckiej złożone z Rosjan, Azjatów i Żydów. Zginęło wówczas 128 mieszkańców. Ponowna pacyfikacja, tym razem dokonana

została przez Niemców w sierpniu 1943 r. Zginęło ponad stu mieszkańców, a wśród nich ks. prałat Józef Bajko oraz ks. Józef Boradyn. Rok wcześniej nalibockim kapłanom udało się wyreklamować swych parafian i uchronić osadę przed represjami ze strony niemieckiej grupy operacyjnej, która zamierzała przeprowadzić odwet na bezbronnych cywilach za jedną z akcji partyzantki sowieckiej. Tym razem jednak już im się to nie udało. Szczególnym okrucieństwem podczas pacyfikacji w ramach operacji „Hermann” wyróżniły się rosyjskojęzyczne formacje w służbie niemieckiej i białoruskie jednostki policyjne.

Błogosławione męczennice z Nowogródka

Symbolem martyrologii Kościoła katolickiego na ziemi nowogródzkiej jest męczeńska śmierć sióstr nazaretanek z Nowogródka. Dom Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu pw. Chrystusa Króla istniał w Nowogródku od 4 września 1929 r. O sprowadzenie nazaretanek do stolicy województwa zabiegał ks. bp Zygmunt Łoziński. Siostry bardzo szybko zyskały życzliwość mieszkańców, a ich obecność w stolicy województwa stała się trwałym elementem życia Nowogródka w kolejnej dekadzie jego dziejów. Posługiwały w miejscowym szpitalu, zorganizowały internat dla młodzieży szkolnej, prowadziły różne kursy praktycznych umiejętności (roboty ręczne itp.). Wreszcie otworzyły własną szkołę. Uczyli się w niej zgodnie Polacy, miejscowi Białorusini, Tatarzy i potomkowie białych rosyjskich emigrantów. Kronikarka nowogródzkich nazaretanek, s. Immolata Krajewska, zapisała:

„W jakim stopniu Nazaret był potrzebny w Nowogródku, niech będzie świadectwem ta rzesza chorych fizycznie i duchowo, ubogich, strapionych, przychodzących do sióstr po ratunek. [...] Siostry, spracowane w codziennym trudzie, wszystkie brały udział w apostołstwie, duchem i modlitwą ogarniając wiele różnych intencji i potrzeb ludzi. Podnosiły je na duchu wzniosłe i praktyczne konferencje księdza Jana Ziei i innych gorliwych kapłanów [...]. Spośród miejscowej ludności nawet Żydzi garnęli się do sióstr, a w każdym razie odnosili się do nich z szacunkiem i czcią jakby religijną. [...] Gdy chodzi o stosunek Nowogródka do Nazaretu – garnęły się do niego wszystkie warstwy społeczne. Każde wydarzenie w życiu rodzin odbijało się echem w domu sióstr, czy to były chrzciny czy zaręczyny i ślub, o wszystkim były powiadamiane siostry – z prośbą o modlitwę i błogosławieństwo. Zdarzyła się choroba albo susza, albo za dużo deszczu – siostry wymadlały łaski z Nieba. Były to stosunki dziwne, przypominające chyba pierwszych chrześcijan”.

Dodajmy, że siostry, przygotowując miejscową młodzież do nauki w gimnazjum, nie odmawiały także pomocy młodzieży żydowskiej, tatarskiej czy protestanckiej – bo i taka się zdarzała.



**Śmierć 11 nazaretanek z
Nowogródka w wizji malarskiej
Adama Styki, 1948 r.**

Siostry nazaretanki zdołały przetrwać szykany i represje w latach pierwszej okupacji sowieckiej, przetrwały też „Polenaktion”. Stan zagrożenia jednak stale narastał. Nowogródek miał już za sobą pierwszą falę aresztowań i egzekucji, które wydatnie zmniejszyły liczbę przedstawicieli polskich warstw oświeconych i w ogóle Polaków w tym grodzie, i tak już straszliwie przetrzebionych represjami sowieckimi. Cieszące się miłością mieszkańców zakonnice coraz bardziej zwracały uwagę władz okupacyjnych, a zwłaszcza białoruskich kolaborantów. Miały świadomość zagrożenia. Gdy miejscowe władze okupacyjne znów wzięły grupę 120 zakładników, jedna z nich – s. Stella – w rozmowie z ks. kapelanem Aleksandrem Zienkiewiczem powiedziała:

„Mój Boże, jeśli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, którzy mają rodziny: modlimy się nawet o to”.

I nie były to czcze słowa. Co prawda nowogrodzki komisarz okręgowy Traube, zniecierpliwiony, że aresztowania na jego terenie prowadzi przysłana z Baranowicz ekipa gestapo bez jego wiedzy i akceptacji, zwolnił część więźniów, jednak na kolejnej liście zakładników znalazł się ks. Zienkiewicz. Siostry modliły się żarliwie o ocalenie niewinnych. Właśnie w tych okolicznościach padło „drugie słowo ofiary”. Zapamiętano, że s. Stella powiedziała wówczas –

„Boże, mój Boże, ksiądz kapelan jest o wiele potrzebniejszy na tym świecie niż my, toteż modlimy się teraz o to, aby Bóg raczej nas zabrał niż księdza, jeśli jest potrzebna ofiara”.

Ksiądz Zienkiewicz był wówczas jedynym kapłanem katolickim w całym mieście...

W sobotę 31 lipca 1943 r. siostry otrzymały polecenie, by wraz z przełożoną stanęły się w siedzibie okupacyjnych władz administracyjnych w Nowogródku. Dwie spośród nich znały język niemiecki, lecz tłumaczenie na nic się zdało. Wywieziono je do lasu i kazano wykopać dół. Jednak ruch w pobliskich chutorach był jeszcze za duży i odwieziono je do Nowogródka. Ostatnią noc spędziły na modlitwie. W niedzielę 1 sierpnia 1943 r. około godz. 4.00 nad ranem zawieziono siostry na miejsce kaźni w pobliżu leśniczówki Batorówka, 5 km od miasta. Zostały wówczas rozstrzelane siostry: Stella (Adela Mardosewicz), Imelda (Jadwiga Żak), Kanizja (Eugenia Mackiewicz), Rajmunda (Anna Kukołowicz), Daniela (Eleonora Józwik), Kanuta (Józefa Chrobot), Sergia (Julia Rapiej), Gwidona (Helena Cierpka), Felicyna (Paulina Borowik), Heliodora (Leokadia Matuszewska) i Boromea (Weronika Narmontowicz). Garść szczegółów dotyczących ich ostatnich chwil znamy z wypowiedzi jednego z funkcjonariuszy niemieckich uczestniczących w egzekucji. Był to Niemiec pochodzący z Łotwy, na którym zachowanie zakonnice wywarło wstrząsające wrażenie. Z wypowiedzi wymykających mu się, gdyż był pod wpływem alkoholu, wynika, że szły na śmierć z godnością. Miał też świadomość uczestnictwa w zamordowaniu osób niewinnych. Kronikarka nazaretanek odnotowała:

„[...]żadna nie cofnęła się przed otwartą mogiłą, poszły wszystkie bez słowa na ten jakiś przedziwny, zbiorowy apel Boży. Im więcej lat upływa od tego momentu, tym bardziej i tym głębiej odczuwa się wielkość, nadprzyrodzoność tej ofiary, która nie mogłaby się dokonać i to w tak cichy, pełen poddania sposób – bez szczególnej łaski i upodobania Bożego”.

Ksiądz Zienkiewicz, za którego nazaretanki gotowe były oddać życie – ocalał.

Ludzie związani z nazaretankami odnaleźli ich mogiłę. 19 marca 1945 r. zostały po ekshumacji uroczyście pochowane koło fary nowogrodzkiej. 5 marca 2000 r. męczenniczki z Nowogródka zostały wyniesione na ołtarze przez Jana Pawła II.

Pozostaje otwarte pytanie, komu zależało na śmierci powszechnie szanowanych i lubianych zakonnice? Cóż, na obecnym etapie wiedzy nie ma pewnej odpowiedzi. Jednak we wspomnieniu o nich odnotowano:

„Białoruscy kolaboracjoniści niechętnie patrzyli na siostry Nazaretanki, które były ostoją dla Polaków nie tylko przez swą gorliwą modlitwę w kościele, ale także działalność charytatywną – materialną pomoc rodzinom, które zostały bez środków do życia. Pomagały one nie tylko Polakom, ale wszystkim potrzebującym, dwoiły się w pracy, by utrzymać siebie i nieść pomoc biednym. Wiosną 1943 r. siostry wzmogły swą działalność na obu tych polach. Zorganizowały chór, który śpiewał podczas nabożeństw. S.M. Kanizja przygotowała trzy grupy dzieci do I Komunii św., prowadziła po domach tajne nauczanie języka

polskiego i historii. Udręczeni uciskiem reżimu hitlerowskiego nowogródzianie szukali ukojenia w kościele farnym”.

Wydaje się, że należy odrzucić teorie mówiące o pomyłce, że miano rozstrzelać siostry pallotynki z Rajcy, oskarżane przez białoruskich denuncjatorów o udzielanie pomocy medycznej sowieckim partyzantom. Ksiądz Zienkiewicz, który w pewnym momencie zaczął skłaniać się ku tej teorii, odnotował jednak:

„Siostry z Fary znajdowały się od dłuższego czasu na »czarnej liście« działaczy białoruskich współpracujących z gestapo. Na rozkaz władz niemieckich komitety Białoruskiej Narodowej Samopomocy sporządzały i uzupełniały listy wybitniejszych Polaków, a nawet Białorusinów-katolików i przedstawiały Policji Bezpieczeństwa, która przy biele okazji spisy żywych przekształcała na numery »zlikwidowanych«”.

I to był chyba prawdziwy powód doprowadzenia do śmierci jedenastu zakonnic. Dla działaczy BNS z pewnością nie do zniesienia była okoliczność, że ktoś inny sprawuje rząd dusz w „ich białoruskim” Nowogródku.

Nie tylko męczeństwo...

Społeczność polska ziemi nowogródzkiej walczyła z obydwoimi wrogami wolności naszego kraju. W walce tej uczestniczyli także duchowni. Przywołajmy więc księży walczących w szeregach Nowogródzkiego Okręgu AK „Nów”. Postacią pierwszoplanową był tu ks. Gedymin Pilecki „Kazimierz” – proboszcz z Hermaniszek. Pełnił funkcję kapelana Okręgu AK „Nów”, sprawując duchową opiekę nad oddziałami partyzanckimi (szczególnie bliskie więzi łączyły go z II batalionem 77 pp AK por. Jana Borysewicza „Krysi”). Organizował też wydawanie prasy podziemnej – w wieży jego kościoła została ulokowana drukarnia Komendy Okręgu. W 1944 r. rozpoczął samodzielne wydawanie pisma dla księży zatytułowanego „Sursum Corda”. W ramach prac Delegatury Rządu organizował pomoc społeczną i tajne nauczanie. Po zakończeniu okupacji niemieckiej został aresztowany przez NKWD i skazano go na uwięzienie w łagrach.

Ksiądz Mieczysław Suwała „Oro” z Derewna pełnił funkcję kapelana Ośrodka AK Stołpce (wydawał też biuletyn z nasłuchu radiowego). Po zlikwidowaniu 1 grudnia 1943 r. Batalionu Stołpeckiego AK przez partyzantkę sowiecką, zdekonspirowany i zagrożony – został skierowany jako kapelan do 3. batalionu 77. pp AK (UBK), z którym dotarł pod Wilno, biorąc udział w operacji „Ostra Brama”. Z kolei ks. Antoni Warpechowski „Skoczylas” z Rochotnej pełnił funkcję kapelana Ośrodka AK Nowogródek i 8. batalionu 77. pp AK – słynnej „Bohdanki”. Ksiądz Ignacy Kryński – wikary z Wasiliszek – pod pseudonimem „Poważny” posługiwał w 4. kompanii II batalionu 77. pp AK, a proboszcz z Zabłocia – ks. Wacław Nurkowski – zagrożony aresztowaniem dołączył do 5. kompanii tegoż batalionu pod pseudonimem „Pobożny”. Po lipcu 1944 r. został aresztowany przez NKWD i

zginął w sowieckim więzieniu. Funkcję kapelana 5. batalionu 77. pp AK sprawował ks. Piotr Siczko „Piotr”, a w 3. kompanii tej jednostki (Ejszyszki) posługę duchową sprawował ks. Mikołaj Taper „Żaba” (aresztowany przez NKWD, skazany na karę śmierci i zamordowany w wileńskim Tuskulanum w sierpniu 1945 r.). Do AK należał także ks. Leon Chrystowski – proboszcz z Dubicz (w swej plebanii prowadził wiele prac na potrzeby Zgrupowania „Północ” por. „Krysi” – m.in. z zakresu BiP).

Męczennicy „sowieckiego raj”

Ponowna okupacja sowiecka polskich Kresów i anektowanie ich przez ZSRS przyniosły dalsze cierpienia społeczności polskiej. Pozostała na „straconych posterunkach” garstka księży nie opuściła swoich wiernych. Poddawana była różnorodnym represjom. Wielu księży uwięziono. Wyroki w sowieckich łagrach m.in. odbywali ks. dziekan Klemens Czabanowski z Zakonu Księża Pijarów w Lidzie (10 lat łagrów w trybie administracyjnym), ks. Bolesław Krasodomski – proboszcz z Iszczonian, współpracownik AK, a po 1944 r. – dowódca poakowskiej samoobrony Anatola Radziwonika „Olecha” (10 lat łagrów), ks. Władysław Mączka posługujący w Niecieczy i Nowym Dworze (10 lat łagrów), ks. Jan Moroz z Różanki, pow. Szczuczyn (25 lat łagrów), ks. Wacław Piątkowski posługujący w Iwieńcu, Rubieżewiczach, Pierszajach i Niedźwiedzicy (10 lat łagrów w trybie administracyjnym) oraz ks. Stanisław Ryżko posługujący m.in. w Nowogródku i Hancewiczach (25 lat łagrów). Tak w rzeczywistości władze sowieckie realizowały wolność religijną gwarantowaną w sowieckiej konstytucji.

Szczególną postacią w gronie duchownych z Kresów Północno-Wschodnich jest ks. Antoni Bańkowski. Przed wybuchem wojny posługiwał m.in. w Zdzięciole i Rakowie, a w sierpniu 1939 r. przeniesiono go do Krzemienicy (pow. Wołkowysk, woj. białostockie). Pełnił funkcję kapelana w 3 psk w Wołkowysku, a w latach okupacji niemieckiej pod pseudonimem „Eliasz” – kapelana Obwodu AK Wołkowysk. W 1946 r. zorganizował poakowską Samoobronę Wołkowyską, na czele której dotrwał do aresztowania w maju 1949 r. Skazany na 25 lat łagrów, został zwolniony w 1956 r. i powrócił do Krzemienicy, gdzie jednak władze sowieckie nie pozwoliły mu pozostać. Do śmierci w 1996 r. był proboszczem w Osowie (w dawnym powiecie Lida). W dzisiejszej Polsce ten wspaniały kapłan, podobnie jak i inni bohaterscy księża, których wspomnieliśmy – pozostaje postacią zupełnie nieznaną.

Tekst pochodzi z numeru 3/2022 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ